Nr. 224. Kraków, Niedziela dnia 9 Grudnia 1888 r. Rok II.

Kurjer wychodzi co Niedziela

Prenumerata wynosi:
w Krakowie:

Rocznie złr. 5 | Kwartalni 1 25
Półrocznie 2·50 | Miesięcznie 50

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . 5·60 złr
Półrocznie . . . . 2·80 „
Kwartalnie . . . . . 1·40 „
Miesięcznie . . . . . 55 „
W Niemczech kwartalnie 1 m. 60 f.

Cena pojedyńczego Numeru 10 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcya i Administracya
ul. Szewska l. 10. parter.
wejście do administracyi z ulicy Jagiellońskiej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

OD WYDAWNICTWA.

Stósownie do objawionego z wielu stron życzenia, zniżamy na próbę cenę pojedyńczych egzemplarzy Kurjera

na 10 centów.

Jeżeli próba ta nie narazi nas na straty, pozostawimy tę cenę nadal i zastosujemy do niej prenumeratę Kurjera.

O nauczaniu języka ojczystego.

I.

W poprzednich numerach »Kurjera« staraliśmy się przedstawić konieczną potrzebę reformy w nauczaniu języków obcych. Znaczenia i zakresu nauczania języka ojczystego dotknęliśmy tam zaledwie kilku słowami, przyrzekając w oddzielnym artykule tą sprawą się zająć. Dzisiaj obietnicę spełniamy.

Wprzód jednak, nim do samej rzeczy przystąpimy, wyrazić trzeba zdanie nasze o nauczaniu języków w ogóle i o roli, jaką ono miećby powinno w wychowaniu młodzieży.

Że np. matematyka, geografia, przyrodnictwo itd. potrzebne są w szkole, o tem nikt w zasadzie nie wątpi. Bardzo wielu do tych przedmiotów, jako niezbędną część składową, dodaje i języki. Jakie? Ojczysty, klasyczne i parę nowożytnych.

Mówiliśmy już o niestosowności nauczania naraz kilku języków i to z urzędu, obowiązująco. Staraliśmy się dowieść, że jeżeli warto poznawać język obcy, to tylko w pewnym określonym celu i to w wieku młodocianym, około 14 roku życia. Wyraziliśmy też opinję, iż nauka języków powinnaby się odbywac w godzinach tak zwanych paralelnych, a wybór języków winienby być pozostawiony samym uczniom. Obowiązującym pragnęlibyśmy uczynić tylko język ojczysty, od najniższej do najwyższej klasy, w dość szerokich rozmiarach, na równi z geografią, matematyką i innymi przedmiotami, uważanymi powszechnie za niezbędne.

Winniśmy tutaj uzasadnić wymaganie nasze i wytłómaczyć się, dlaczego i w jakiej mierze je proponujemy.

Zdaje nam się, że mówiąc o metodologicznych zasługach wykładu języka, mamy i mieć powinniśmy nie jakiś odrębny, pojedynczy język, ale naukę językoznawstwa. Jeżeli mimo woli mieszamy pojęcie nauki językowej, jako dźwigni metodycznej i narzędzia, służącego do rozwoju umysłu, z praktycznem uczeniem danego jakiegoś języka, to czynimy to przez upowszechniony nałóg nieodróżniania »językoznawstwa teoretycznego od praktycznego obznajamiania się z jednym jakimś językiem.« Nie powinniśmy jednak ani na chwilę zapominać, że tylko językoznawstwo, bez żadnego towarzyszącego mu przymiotnika, jest nauką, a nauczanie np. łaciny lub francuszczyzny w celu mniej lub więcej praktycznym (rozumienia autorów rzymskich, rozmawiania z francuzami itd) nie jest zgoła nauką, lecz raczej sztuką, kunsztem, praktycznem stosowaniem nauki językoznawstwa.

Otóż owe korzyści metodyczne, które bez zaprzeczenia istnieją przez poznawanie języków, wynikają oczywiście nie z kunsztu, ale z nauki, z językoznawstwa samego przez się.

Jeżeli więc polecamy obowiązujący wykład nauki języka ojczystego w szkole, to tylko dla tego, że służyć on powinien za najprostszy i najlepszy środek do wykładu językoznawstwa, jako nauki.

Czy mamy się rozwodzić nad potrzebą i stosownością wykładu językoznawstwa w szkołach? Ci, którzy bez sporu zdanie nasze podzielają, dowodów potrzebować nie będą; tych zaś, którzy, idąc za mylnem, jak nam się zdaje, uprzedzeniem, że językoznawstwo tylko, w uniwersytecie i to na wydziale filozoficznym ma być wykładane, nie przekonalibyśmy krótkim z konieczności na tem miejscu wywodem.

Mniejsza o to, do jakiego rzędu nauk językoznawstwo należy; czy je za przyrodniczą, czy za historyczną uważać będziemy, fakt pozostaje faktem, że język i niemożebna bez niego władza myślenia, są głównemi cechami, znamionującemi i wyróżniającemi człowieka od reszty istot. Czyż więc bliższe poznanie mowy nie powinno należeć do podstaw wychowania i ukształcenia naszego? A ponieważ w myśli łączymy nierozerwalnym węzłem naukę języka ojczystego z wykładem językoznawstwa (o czem szczegółowo poniżej), a o niezbędnej potrzebie znajomości mowy rodzinnej nikt nie wątpi, więc i z tego względu, czy też chociażby z tego względu, potrzeba językoznawstwa tem pilniejszą się okazuje.

Zresztą dodajemy zastrzeżenie, że przez językoznawstwo pojmujemy nie suchą jakąś i scholastyczną dyscyplinę, ale zajmujące, żywe, na psychologii, akustyce i w ogóle na obserwacyi i metodzie indukcyjnej oparte badanie, które daje się uprzystępnić najmłodszym nawet umysłom.

A teraz słówko o łączności wykładu językoznawstwa z nauką języka ojczystego. Właściwie mówiąc, możnaby je podawać i na gruncie obcojęzykowym. Możnaby przecież naukę prawa w ogóle dać poznać np. francuzom, wykładając im ustawy angielskie i używając metody porównawczej. Można człowieka nauczyć anatomii ludzkiej, wykładając obszernie anatomję żaby, z ciągłemi wycieczkami porównawczemi. Można polaka nauczyć botaniki w Chili, na zielnikach i żywych okazach chilijskich. Ani ogólne zasady prawa, anatomii i botaniki na tem nie ucierpią, ani metodyka nie straci na swych zaletach. Ale czy taka droga postępowania nie sprzeciwiałaby się zdrowemu rozsądkowi i najprostszym przepisom praktyczności? Czy nie dostrzegamy na każdym kroku, iż wyjaśniając jakiekolwiek zjawisko, uciekamy się do przykładów i porównań najwięcej znanych, pod ręką leżących? Sposób to najkrótszy i najprostszy. Gdy więc chodzi o wykład językoznawstwa, czy się uciekać mamy do przykładów łacińskich, francuzkich, czy do polskich? Odpowiedź sama się nasuwa.

Teraz zastanówmy się nad bardzo ważnymi względami praktycznymi. Jesteśmy przedewszystkiem ludźmi, członkami wielkiej rodziny człowieczej. Ale ta rodzina dzieli się na niezliczone grupy, używające różnych języków, mające rozmaite prawa, zwyczaje, pojęcia i dzieje. Staramy się być pożytecznymi obywatelami świata, ale inaczej tego celu dopiąć nie możemy, jak żyjąc i działając w pewnem otoczeniu. Czy je nam los przeznaczył, czyśmy je wybrali sami, o to mniejsza; dość że jesteśmy mieszkańcami pewnego kraju, współobywatelami pewnego narodu; jego językiem mówimy, z nim dolę i niedolę dzielimy. Język zaś, to najwidoczniejsza i najważniejsza nić, wiążąca nas z narodem, a przez naród z ludzkością. Im go kto lepiej zna, tem łatwiej działa na współobywateli, bo go ci łatwiej, prędzej i głębiej rozumieją. Podobnież niezbędną jest znajomość praw, zwyczajów, pojęć krajowych, geografii i administracyi krajowej. Oddajemy i przyjmujemy usługi w pewnych danych warunkach, a usługi te są tem skuteczniejsze i pożyteczniejsze, im łatwiej, szybciej i stosowniej są przynoszone. Pomijając więc wszelkie wywody uczuciowe, znajomość języka krajowego, dziejów, praw i potrzeb krajowych przedewszystkiem jest najprostszym interesem każdego. Prócz tego staraliśmy się już pierwej dowieść, że doskonałe i wyłączne władanie mową macierzystą jest podwaliną logicznego, szybkiego i niezmąconego myślenia.

WIERSZ
na uczczenie pamięci Adama Mickiewicza
przez
Kazimierza Przerwę-Tetmajera.

Padliśmy w boju z rękoma skutemi;
Zwycięztwo całej ogłoszono ziemi,
Wrota nam grobu na ściężaj otwarto,
Tylko nam z piersi życia nie wydarto!
Pokonany naród mrze
Nie od grotu, co tkwi w ranie,
Lecz gdy wierzyć sam przestanie,
Że pierś jego życiem tchnie...
A serc naszych każde tętno
Żądzą życia drga namiętną! —
Żyje naród, co gotowy
Paść w obronie praw żywota,
Co wprzód własną pierś zdruzgota,
Zanim hardéj ugnie głowy!...
My żyjemy! — To nie skon,
Że zniszczenia straszny Bóg
W tryumfalny zadął róg
I uderzył w śmierci dzwon...
Niech świat spojrzy nam w źrenice:
Ani strach tam, ani łzy,
Ale dumy błyskawice
I odwagi piorun skrzy!
I napróżno ci się kuszą,
Co nam serca w proch chcą zmienić,
Bo serc naszych nie pokruszą
Póki kropla w żyłach krwi —
Bo wpierw trzeba z nas wyplenić
Dumę, co nam jest pancerzem,
Siłę, co z przemocy drwi!
Pierwéj niechaj nam połamią
Barki orlém zrosłe pierzem!...
Prawda! Dziś my pod pręgierzem,
Ale tym, co głosić śmią,
Żeśmy zatracili siły,
Że nam tylko iść w mogiły,
Tym rzucamy w twarz, że kłamią
I że skon nasz tylko śnią!...

* * *

Jak się orły rwą do lotu,
Gdy poczują moc swych piór,
Nie lękając się ni grzmotu
Ni ziejących ogniem chmur:
Tak my młodzi pełni wiary
W siłę prawic, męztwo dusz,
Rozwijamy swe sztandary,
Pragnąc wichrów, pragnąc burz!
Świętym naszym wielkim celem
Być narodu wskrzesicielem:
Przez nas musi wstać i żyć!
My go krwią wykarmim swoją,
Pierś mu naszą zrobim zbroją,
My mu wszystkiém chcemy być!
W błękit brzmiącym być mu dzwonem,
Który jego myśli dzwoni;
Kochającém, wierném łonem,
Na które swą głowę skłoni;
Słońcem prawdy być widomém;
Z ran leczącą go krynicą;
W boju być mu tarczą, gromem,
Męztwa świetną błyskawicą!
W dniach pokoju być mu kwiatem
Odrodzenia pełnym wonią;
Jego czynów być bułatem,
Jego pracy twardą dłonią!

* * *

Oto jest krzyż, co podjąć na swe bary
Z zapałem chce młodzieńczy Polski syn;
Nie trwożą go ni krwi, ni sił ofiary —
On kocha kraj, a umiłował czyn.

On pragnie iść, choć droga to daleka,
Grożąca mu popiołem wrzących law,
By toczyć bój dla świętych praw człowieka
I choćby paść dla narodowych praw.

A jeśli dziś, my młodzi przeznaczeni
By dźwignąć kraj przez poświęcenia trud:
To serce w nas ideą się płomieni,
Że wstanie z mar o jednéj duszy lud.

W milionie głów myśl jedna niechaj żyje
I jedna pieśń niech z bratnich wzleci łon;
Milionów dłoń niech jednym młotem bije
I jeden spichrz niech wspólny chowa plon.

Braterstwo serc nad stal jest zbroją tęgą,
Gdzie różny duch — tam niczém jest moc ciał;
Związany lud miłości wszechprzysięgą,
Okowy swe z pogardą będzie rwał!

* * *

Naprzód więc, naprzód!... Ale przed nami
Droga zasłana ciemnemi mgłami...
Pójdziemyż w chmurnych wichrów zamieci
I żadne słońce nam nie zaświeci?...
Czyż się rozproszym w locie bezładnie,
Jako żórawie, gdy wódz ich padnie?..

* * *

Nie! my nigdy z prostéj drogi
Nie zbłądzimy na rozlogi,
Ni nas kto z niéj zepchnąć zdoła,
Lub potrafi na niéj zmódz;
Bo przed nami
Błękitami
Płynie duchów naszych wódz!
Rozpiął skrzydła Archanioła,
Skrzydła wielkie, promieniste
I rozpędza mrok dokoła,
W sfery wiedzie nas świetliste...
Hetman to, co nie za krew.
Nie z przesiąkłych łzami pól
Zdobył laury, lecz za śpiew,
Co Ojczyzny wcielił ból.
Harfiarz to, co harfę stroił
Nie ku klątwie, ani łzom,
Ale pieśnią duchy zbroił,
Czynów pragnął wzbudzić grom!
I myśl jego na marmurze
Naszych serc wyrytą jest,
Jego idej myśmy stróże,
Zeń rycerski bierzem chrzest.

* * *

Choć zstąpił Wieszcz do truny,
Nie skona nigdy On!
Choć pękły harfy struny,
Nie przebrzmiał harfy ton,
Lecz zawisł gdzieś w błękicie
Nad dymem polskich strzech
I z nieśmiertelnych ech
My czerpiem moc i życie.

* * *

Wieszczu! Niechaj nas słucha
Duch wielki Twój,
Bo oto z serc nam bucha
Płomienny żar,
A z ust przysięga płynie,
Jak rwący zdrój,
Że zanim dzień nasz minie,
Kraj dźwigniem z mar!
Oto już kuźnia dymi,
Gdzie kujem broń;
Do pracy my olbrzymiéj
Podnosim dłoń;
My zakuć Naród cały
Pragniemy w hart,
By w czynie był wytrwały
I zwycięztw wart!
Wieszczu! Ślubujem Tobie
Na pług i miecz,
Że pierwéj legniem w grobie,
Nim krok ustąpim wstecz!

* * *

Tak my ślubujem, my o sercu smętnem,
Co zna swobodę tylko z dziadów wieści —
My urodzeni z niewolników piętnem,

Jeżeli więc z jednej strony nauka językoznawcza jest pierwszorzędną potrzebą teoretyczną; jeżeli, z drugiej, konieczność gruntownej znajomości języka ojczystego w celach praktycznych nie ulega zaprzeczeniu; to ponieważ obie nauki wiążą się nicią wspólnego zasobu faktycznego, wynika ztąd, że wykład ich ściśle winien być połączony i postawiony na równi z najważniejszymi przedmiotami nauczania.

Formułujemy raz jeszcze zdanie nasze w następny sposób: uważamy za rzecz niezbędną dla dobra powszechnego, ażeby w wychowaniu i kształceniu uwzględniono wykład językoznawstwa w połączeniu z obszernym wykładem języka krajowego, albo mówiąc w inny sposób: aby wyłączono z nauczania obowiązkowego wszystkie języki, oprócz ojczystego, a ten wykładano na podstawie zasad językoznawstwa, czyli, uproszczając jeszcze wniosek, aby wprowadzono do wykładu, na równi z innymi najważniejszymi przedmiotami, językoznawstwo krajowe.

Przejdziemy teraz do odpowiedzi na pytania w jakiej mierze, gdzie i kiedy, oraz w jaki sposób nauka ta ma być podawana. (d. c. n.)

Rylejew i Niemcewicz.

W ostatnim zeszycie Wiestnika Ewropy, pisma rosyjskiego — pan Jakuszkin, zdaje sprawę ze znalezionych przez siębie, papierów po sławnym Rylejewie. Z artykułu tego dowiadujemy się, że Rylejew z naszym Niemcewiczem się znali albo tylko korespondowali, a to z powodu jednego ze śpiewów ostatniego. Rylejew znał doskonale język polski i bardzo był przejęty duchem czy stylem śpiewów historycznych, i jak powiada autor artykułu, do pewnego, stopnia w Dumach swych naśladował je. Gdy wydał on oddzielnie te swe Dumy, na początku umieścił część przedmowy Niemcewicza do jego śpiewów. Przetłumaczywszy zaś pieśń o Glińskim całkowicie, przesłał ją w 1822 roku przy liście i otrzymał od Niemcewicza list — który znajdował się potem w papierach śledczej o Dekabrystach komisyi w roku 1826. Brzmi ten list tak:

Szanowny Panie!

List pański z doskonałem tłómaczeniem Dumy Glińskiego, miałem honor otrzymać. Że moje słabe rymy doznały takiego zaszczytu, że pan je przetłómaczył i za takie chlubne pańskie wyrazy — czuję najżywszą wdzięczność. Miło to jest, że w narodzie jednoplemiennym znalazły się serca i dążenia, pokonywające wszelkie uprzedzenia i przesądy — że skierowane są ku naukom i sławie ojczyzny. Godni towarzysze pańscy i Pan sam masz pole otwarte do tworzenia pieśni radosnych i poetycznych. Jesteście synami najobszerniejszego na kuli ziemskiej państwa; najpotężniejsi i najsilniejsi możecie światu rozkazywać a ja, mieszkaniec całkiem zniknionego królestwa, w życiu mem doznawszy samych goryczy i złudnych nadziei, znajduję chlubne ale smutne wspomnienia jedynie w minionych czasach. Idźcie, mężowie o czole wzniesionem, śladami memi po drodze przez was obranej, ja zaś, starzec siwowłosy i słaby, zawiesiwszy lutnię moją na wierzbie płaczącej, szukam pod cieniem drzew ochrony i oczekuję godziny ostatniej a wielce szczęśliwym się uczuję, jeżeli przed śmiercią jeszcze nad pokoleniem ludzkiem zaświeci jasne i spokojne niebo.

Proszę, Panie, przyjąć ponowne zapewnienie wdzięczności i wysokiego szacunku, z czem mam za szczyt być, Panie najpokorniejszym sługą pańskim.

J. U. Niemcewicz.

Dano w Warszawie 30 paźdz. 1822.

Na ten list Rylejew odpowiedział po rosyjsku — a widocznie chciał napisać po polsku — bo w pozostałych papierach, obok bruljonu po rosyjsku, znalazły się dwie odpowiedzi po polsku, pisane przez niego samego. Brzmi zaś jak następuje:

„Piękne uczucia, któremi list pański przepełniony, rozrzewniły mnie bardzo....... Zaiste ojczyzna pańska — nieszczęśliwa; miała ona w naszych czasach synów i niegodnych — ale nikczemność ich nie zdolną jest zaćmić zacności narodu wielkodusznego; zjawili się bowiem, w nim mężowie tacy, którzy sławnemi czynami swemi, wznieśli cześć Polski nieporównanie wyżej, niż tam zdradami swemi ją poniżyli. Tak! i pan możesz pocieszać siebie nie samemi tylko wspomnieniami sławnych czynów w minionych wiekach spełnianemi. Na szczęście ludzkości całej dobra sława czynów naszych zależy nie tylko od samego szczęśliwego ich zakończenia, ale i od ich pobudek i źródła, a sławne imiona Kościuszki, Kołłątaja, Małachowskiego, Poniatowskiego. Potockiego, Niemcewicza i innych znakomitych patryotów — pomimo, że ich szlachetne usiłowania nie zostały uwieńczone powodzeniem — powtarzane będą zawsze z szacunkiem i cześcią, a czyny tych mężów na zawsze pozostaną godnym wzorem dla młodzieży. Nasiona dobra i światła posiane już w ojczyźnie waszej. Piękne owoce dojrzeją prędko. Pan byłeś jednym z najgorliwszych siewców; jak Tyrteusz, przez całe życie, wzniosłemi pieśniami swemi, budziłeś pan w sercach swych rodaków miłość ojczyzny, zapał do ogólnego dobra, gorliwość o honor narodu i inne uczucia szlachetne. A więc, pociesz się, mężu szanowny i zdjąwszy lirę swą z wierzby płaczącej, wyśpiewaj na zachodzie dni swoich, jak łabędź na wodach Leandra, hymny swe wzniosłe, a tem podwoisz jeszcze, jeżeli to możebna, sławę swą zazdrości godną i ucieszysz przegodną ojczyznę swoją.“

Data tej odpowiedzi: Styczeń 1823.

„Die Heimath der Szlachcicen.“

(Ciąg dalszy).

Lwów i Kraków różnią się od siebie stanowczo i zasadniczo. Oprócz autora wiedzą o tem wszyscy, którzy choć cokolwiek znają te miasta. Lwów zdaje się być ulubionem miastem autora, widzi tam wiele doskonałości, nieznanych oczom bezstronnych, widzi zgoła takie zjawiska, o których się dotąd wcale nie słyszało.

Powiada, że Lwów jest nawskróś demokratyczny, — być może, — i postępowy „w każdym kierunku“.

Kasyno łączy we Lwowie inteligencyę niemców, polaków, rusinów, żydów i żyją tu wszyscy ze sobą w wielkiej zgodzie, a nawet w niemieckim klubie mówią po niemiecku i po polsku. Autor wywodzi ztąd obszerny, bo doświadczeniem stwierdzony wniosek, że niezawsze naród duchowo starszy młodszy od siebie pochłania. Niemcy bowiem i francuzi, mieszkający w Galicyi, w drugiem już pokoleniu zachowują zaledwo nazwisko obce. Wpływają na to szczególniej kobiety, i dla tego staje się zrozumiałą myśl ks. Bismarcka co do zakazania żenienia się niemców z polkami, jakkolwiek rzecz taką zakazać trudno.

W Krakowie, według autora, panuje przeważnie żywioł dworski, arystokratyczny, konserwatywny, ultramontański i junkierski. Opis Krakowa pomijamy; jako specyalność jego wymienia autor to, że kobiety siedzą w kościołach, a mężczyźni w „handelkach“. Przykro razi autora, że na Wawelu rozgościli się na dobre żołnierze, niszcząc wspaniałe sztukaterye ścian i inne pamiątki. Autor na spacerach słyszy ze słusznem oburzeniem francuzki język. Zresztą chwali wesoły ludek krakowski, tylko mu strasznie ma za złe, że wielbi swoich arystokratów, swoich księży i swoje „wielkości“. Każdy bowiem dziesiąty krakowianin jest „wielkością“.

Jest za to Kraków ogniskiem sztuki i literatury. Wzmogły się one potężnie, rywalizując szczęśliwie z francuzką i niemiecką, a zwycięztwa te zawdzięczyć trzeba ludziom powstałym z klasy średniej. „Wprzódy albowiem znano tylko polskich szlachciców i polskich chłopów — no, i polskich żydów — czwartego stanu nie było“.

Autor żegna się z temi dwoma miastami, pozostawiającemi po sobie europejskie wrażenie, i przechodzi do średnich miasteczek galicyjskich o ludności 12.000 do 15.000 mieszkańców. I tu tak zwany „stan mieszczański“ biedny jest i niewiele bardziej cywilizowany od chłopskiego; inteligencyę reprezentują przeważnie urzędnicy, adwokaci i lekarze, główne zaś mrowisko miasta stanowią żydzi. Oprócz właściwości zwykłych w małych miasteczkach, jak: plotkarstwa, partykularyzmu i pychy, zastaje się tu prawdziwie egipską różnicę kast, najlepiej zaznaczającą się w towarzyskich stosunkach. Każde takie galicyjskie miasteczko ma pięć, sześć lub dziesięć kasynów. Urzędnicy, oficerowie, żydzi, rusini, przemysłowcy i rzemieślnicy mają swe odrębne „kasyna“, a ci ostatni jeszcze rozpadają się na odcienia. Rękawicznik patrzy się z pogardą na szewca, a na obydwóch cukiernik spogląda z politowaniem.

Że przy takich stosunkach towarzyskie życie schodzi do zera, to jasne, koterye i kliki wytwarzają się wszędzie, wyłącznie żydowski bal jest tylko galicyjską specyalnością, jakoteż oficerskie tak zwane „kränzchen“, na których bywają tylko „skarbowe“ damy.

W brudzie, kurzu i zapachach przewyższają te miasta najgorsze oczekiwania, całe miasto jest jednem wielkiem Ghetto, z nigdy nie zamiatanemi ulicami i placami. Kawiarnie, restauracye, hotele, są w żydowskich rękach, a usługa najgorsza. Galicyjski oberżysta nigdy nie siedzi na miejscu, bo trudni się przytem lichewką, handlem drzewa; oberżysta zaś katolik nie uważa na dzwonek gościa, ale grywa obok w pokoju w taroka lub wista ze swymi przyjaciółmi. Gdy mu fortuna sprzyja, marzy o kupieniu wsi, a gdy mu idzie źle, usiluje gburstwem zataić niepowodzenie.

Niepunktualność stała się regułą u galicyjskich rzemieślników i przemysłowców, snadź wadę tę przejęli od żydów, którzy naprzykład zegarki reperują trzy miesiące. Wogóle panuje tu wszędzie szczególna wschodnia apatyczność. Kobiety odpowiadają na ukłon zaledwie skinieniem głowy, rozmowa albo śmiech na ulicy uchodzi za grubą nieprzyzwoitość. Zagranicznym kobietom za złe mają swobodę ruchów na ulicy, lub chodzenie z mężami do restauracyj.

Tak samo ma się z grzecznością w sklepach. Na twoje powitanie nikt ci nie odpowie; jeżeliś właśnie trafił na kłótnię pryncypała z jednym z chłopców, to nie spojrzy nawet na ciebie i trzeba być także gburem, jeśli się chce zwrócić uwagę. Również przy odejściu żadnego pozdrowienia. Trzeba więc tu powtórzyć za wieloma, że „w Galicyi daleko łatwiej poradzić sobie można grubjaństwem aniżeli grzecznością, a zwłaszcza z żydami“.

O niemcach dawno osiedlonych niema co mówić, ponieważ się zasymilowali, żydzi za to oddawna wzięli cały handel w swe ręce, wypchnąwszy zasiedziałych niemców, greków i armeńczyków i wycisnąwszy przez to na miasteczkach piętno wschodnie. Odtąd, rzec można, wytworzyli żydzi klasę średnią, a przynajmniej miejski element. To może głównie jest przyczyną, dlaczego Galicya dotąd nie ma wyrobionego i wybitnego stanu mieszczańskiego, i dlaczego ogół mieszkańców z tymi niewieloma, którzy się doń liczą, obchodzi się z pewnem lekceważeniem; boć trudno pozbyć się tak odrazu starych narowów i przyzwyczajeń, które już w krew przeszły. Kupiec chrześcjanin trąci w Galicyi zawsze żydem i jako taki traktowany jest przez szlachtę i małpujących ją. Dlatego też choćby najuczciwszego stolarza czy piekarza, nie przyjmie u siebie urzędnik.

Niesłychana przesada panuje tu na polu tytułowań. Najostatniejszy nauczyciel wiejski zwie się „profesorem“, najmłodszy praktykant sądowy „sędzią“, lekarz „konsyljarzem“, co tyle znaczy w Austryi co „radca cesarski“, a ciągle tylko słyszy się „dyrektor“, „naczelnik“, „inspektor“ itp. Każdego trzeba awansować przynajmniej o trzy gradusy.

Co do kobiet klasy średniej, autor z pewną zaciętością powtarza, że „nie są ani ładne, ani brzydkie“, a więc „schöne Polinen“ nie do nich się stosuje; że są ciemne nad miarę, po małomiejsku dbają o przyzwoitość, skutkiem czego robią się nienaturalne i wymuszone i mają skłonność do sentymentalności. W domu zastać je można zaniedbane w ubiorze, na ulicy zanadto wystrojone. Uchodzą za złe gospodynie, ale niesłusznie. Są za to najlepszemi żonami, matkami i patryotkami.

Kończy zaś autor uwagi swoje o galicyjskich miastach tem, że nic są one właściwie niczem innem, tylko „wielkiemi żydowskiemi wsiami“, z przepaściście zabłoconemi ulicami — i tylko „krzyż na kościele oraz orzeł cesarski na gmachu sądowym, przypominają Europę“.

Obraz zaiste zbyt czarno podmalowany, chociaż nie bez kolorytu rzeczywistego.

(C. d. n.)

W pierwszym pacierzu uczeni boleści,
Wykołysani przy pieśni żałosnéj
I jęku mogił, które wróg bezcześci —
My, którzy jutrzni nie znamy radosnéj,
Bo każda nowy ból zwiastować może,
Cośmy nie mieli w życiu jednéj wiosny
I zawsze smutno pożegnali zorze...

* * *

Ale precz niemęzka skarga,
Dumne oko nie zna łez,
Nie zna jęku dumna warga,
Wątpić — to kłaść czynom kres!
Myśmy pewni, że rój snów,
To nie próżnych marzeń czary,
Ani obłęd młodych głów,
Lecz koniecznéj czucie wiary!
My wierzymy, że już wschodzi
Z nad chmur ciemnych świetne słońce
Wśród błyskawicowych mgnień —
W purpurowych barw powodzi
Płynie, płynie jaśniejące,
Odrodzenia wiodąc dzień!

NA PRZYSTANKU.

Komedyjka w 1 akcie,

dla teatru amatorskiego w Kasynie powszechnem w Krakowie,

NAPISAŁ

CZESŁAW PIENIĄŻEK.

Ciąg dalszy.

SCENA V.

Roman, Julia, Kasia.

Julia (*odkłoniła się z lekka*).

Roman. Przepraszam panią, ale trudno się nie unieść. Ja tu już czekam półczwartej godziny. (*pauza*) Czemu ona nie odpowiada?

Julia (*do siebie*) Jakiż on podobny do.... (*pauza*) może to on?...

Roman. Jesteśmy skazani na dwugodzinne czekanie. Pani wybaczy, że jestem natrętny i nudzę panią rozmową. Przez półczwartej godziny nie miałem do kogo słowa przemówić. (*pauza*) Pani ma bardzo ładne siwki; zwłaszcza naręczny, to śliczny koń; dałbym za niego z pięćset guldenów, a nawet sto jeszcze dołożył.

Julia. Czy pan jesteś handlarzem koni?

Roman. Coooo? (*do siebie*) Co ona sobie myśli? (*pauza*) A! nie przedstawiłem się. Roman Dziarski z Koniuszek.

Julia. (*do siebie*) On! Boże! to on!...

Roman. (*do siebie*) Skorom się jej przedstawił, powinna coś powiedzieć....

Julia. Bardzo się cieszę, iż dowiedziałam się komu mogę podziękować za uprzejmość, jaką wyświadczyłeś pan, zajmując się moimi pakunkami. (*lekki ukłon*).

Roman. O pani, spełniłem obowiązek, do jakiego każdy mężczyzna poczuwać się winien.

Julia. Nie wszyscy panowie tak ściśle tego obowiązku przestrzegacie; nie wszyscy nawet za obowiązek sobie poczytują być grzecznymi wobec kobiet, podróżujących bez opieki męża.

Roman. (*do siebie*) Jak Boga kocham, ja ją zkądś znam. Głos znajomy, figurka, ta śliczna figurka znajoma. Kto to jest? (*wpatruje się w Julię*) Djabliż poznają, kiedy pod tą budą na głowie nic nie widać.

Julia. Pan jesteś niezawodnie bardzo dobrym mężem, skoro i dla obcych kobiet umiesz być uprzejmym.

Roman. Mężem? Nie pani. Nie próbowałem tego honoru i próbować nie chcę.

Julia. Zkądże obok grzeczności dla kobiet, taki wstręt do nich?

Roman. Wstręt do kobiet? Nie, przeciwnie: uwielbiam je, szanuję, ale zdaleka. Kobieta jest najmilszą dotąd, dopokąd nie mówi: mężu.

Julia. Czyś pan tego doświadczył?

Roman. Na sobie, dzięki Bogu, jeszcze nie, ale doświadczenia drugich wystarczają.

Julia. Najczęściej mylą.

Roman. Już mi toż samo mój przyjaciel Funio ze sto razy powtórzył. »Za co mi ty tak źle życzysz, że chcesz, bym się żenił«, odpowiedziałem mu stanowczo i odtąd dał mi już spokój. Proszę pani. Mój kuzyn ożenił się, wziął trzydzieści tysięcy posagu, to znaczy: tysiąc pięćset guldenów rocznego dochodu, a żona wydaje na siebie z pięć tysięcy rocznie: na toalety, wyjazdy do wód, na karnawał w Krakowie; a w domu: szafarka, bona, panna służąca, dwie pokojowe, kucharz, kamerdyner i t. d. Dawniej tego wszystkiego nie było u mego kuzyna i corocznie odkładał z gospodarstwa po dwa tysiące, a dziś ma towarzystwo kredytowe lwowskie, towarzystwo wzajemnego kredytu krakowskie, bank hipoteczny, bank galicyjski i pół tuzina Abrahamków w tabuli, zaś owe 30 tysięcy poszły!

Julia. Sam sobie winien ten pański kuzyn. Jest od tego mężem, by żoną kierował, by jej wyperswadował zbytki, a wreszcie ich zabronił.

Roman. Alboż to polski szlachcic umie czego żonie zabronić? Ja to memu kuzynowi także nieraz mówiłem, a on mi na to: Ambicja mi nie pozwala odmawiać czegokolwiek Ewelinie, bo ona zawsze powtarza: »Wszakże mam swój posag.« Pani! Żona z posagiem to prawdziwe nieszczęście.

Julia. A jednak panowie tego nieszczęścia tak gorliwie szukacie....

Roman. Ba! żeby to nie te raty towarzystwa wzajemnego kredytu!

Julia. Nie zaciągać długów.

Roman. Hm! Byłoby to dobrze, ale.... trzeba czasem kupić dobrego konia.

Julia. Jeżeli się jakie siwki spodobają...

Roman. (*żywo*) A te siwki pani, to konie jakby na wystawę. Gdzie je też mąż pani kupił?

Julia Mój mąż? Nie mam męża....

Roman. A mówiłaś pani, że podróżujesz bez męża.

Julia. A tak, jadę bez męża, bo męża nie mam.

Roman. (*do siebie*) Jak Boga kocham, to kobietka szykowna. Zkąd ja ją znam? (*pauza*)

Julia. Więc się te siwki tak bardzo panu podobają?

Roman. Kupiłbym je zaraz, gdyby były do sprzedania.

Julia. Wątpię, czyby je wuj sprzedał.

Roman. Wuj?

Julia. Tak panie, mój wuj. Jeżeli pan jesteś z tej okolicy, toś go znać powinien. Stanisław Zarzecki.

Roman. Ależ to mój wujaszek. Pan Zarzecki urodzony z Wierzbowskiej, a moja babka była z domu Wierzbowska; pan Stanisław jest ciotecznym bratem mego ojca.

Julia. A rodzonym bratem mojej matki.

Roman (*do siebie*) Jak Boga kocham, to pewnie ona. Ach! ta buda na głowie! (*głośno*) Skoro tak, to pozwól pani, jako kuzynowi, ucałować sobie rączkę.

Julia. Pan nie lubisz kobiet.

Roman. Ale kuzynki to lubię.

Julia. (*podaje mu rękę*) Otóż to siwki pana Stanisława.

Roman. Że ich też nigdy u niego nie widziałem. Ba! jakże miałem widzieć, skoro u pana Stanisława już z pięć lat nie byłem. Mieszkamy daleko od siebie; ja o trzy mile ztąd ku połudaiowi, on o trzy mile ku Wiśle. Żebym był wiedział, że tam poznam kuzynkę...

Julia. Albo, że tam zobaczę te ładne siwki....

Roman. Niech mnie już pani nie prześladuje siwkami. Człowiek coś przecie lubieć musi. Żony nie mam, więc kocham konie.

Julia. A nie przyznawajże się pan do tego, bo zostaniesz starym kawalerem. Przecieżby żadna kobieta z końmi nie współzawodniczyła o pozyskanie pańskiego serca. (*pauza*) Ale to tak długo jeszcze czekać. (*patrzy na zegarek*) Już ósma. Kasiu przyrządź herbatę. Restauracyi nie ma na przystanku, ale wody i ognia do samowara może gdzie dostaniesz.

Kasia. (*Przez cały czas rozmowy Romana z Julią siedziała w głębi i zajęta była szyciem lub jakąś robótką.*) Już ja się postaram, proszę pani. (*wyjmuje z torby samowar i wychodzi*)

SCENA VI.

Roman, Julia.

Julia. Może pan się pozwoli zaprosić na herbatę.

ZIEMIE POLSKIE.

Kongresówka. Władze przesłały do Ministerstwa spraw wewnętrznych statystykę obcych poddanych przebywających w Kongresówce. W statystyce tej zawarto wiadomości o stanie, zajęciu, położeniu rodzinnem i majątkowem poddanych państw obcych. — W pierwszej połowie r. b. wniesiono 760 próźb ze strony izraelitów obcokrajowych, przebywających w Król. Polskiem, o uzyskanie poddaństwa rosyjskiego. Z liczby tej czterem tylko wydano świadectwo przyjęcia poddaństwa, innym odmówiono; niektórym z liczby proszących pozwolono jeszcze przez pewien czas pozostać w Kongresówce — Pełniący obowiązki oberpolicmajstra Warszawy wydał rozporządzenie, zabraniające właścicielom realności przyjmowania na posady rządców, osób nie posiadających rekomendacji z biura oberpolicmajstra, aby tym sposobem rozciągnąć baczniejsze oko nad mieszkańcami. — Z rozkazu Apuchtina nakazano dodatkowe egzamina z języka rosyjskiego, osobom, które na wiosnę r. b. ukończyły szkołę felczerów i z egzaminów fachowych otrzymały świadectwa dojrzałości. — Na regulację Wisły rząd dodatkowo asygnować ma 260,000 rs. niezbędnych na ukończenie rozpoczętej seryi robót. Jednocześnie udzielony ma być stały zasiłek roczny, przeznaczony na konserwację wykonanych robót.

Litwa. Nowomianowani powiatowi marszałkowie szlachty Rosjanie pobierać będą rocznie po 2200 rubli podczas gdy ich poprzednicy polacy, urzęda te pełnili bezpłatnie. Do czasu pozostawiono 2 gubernialnych marszałków szlachty polaków, pp. Niemcewicza i hr. Adama Platera. — Śledztwo sądowe wykryło, że urzędnik do szczególnych poruczeń gubernatora mińskiego rosjanin Raaf, skradł z biurka pani Weljaminowej — Woroncowej brylanty wartości 20,000 rs., a nadto z biurka swego kolegi 500 rubli, poczem znikł bez wieści, zaopatrzony zawczasu w paszport z podpisem gubernatora. — Do Dzien. Pozn. donoszą, że codziennie niemal przeciągają przez Litwę małemi kompaniami żołnierze z centralnych gubernij Rosyi, udający się w kierunku granicy zachodniej, przedewszystkiem austryackiej. Intendentura wileńska nagromadziła wielkie zapasy sucharów, mąki i kaszy. — Bank ziemski w Wilnie wystawia na licytację w b. m. 99 majątków w gub. wileńskiej; 105 w kowieńskiej; 85 w witebskiej; 58 w grodzieńskiej i 50 w mohylowskiej. Ogółem 394 majątków, w tej liczbie 76 należących do Rosjan. — Z gub. mińskiej donoszą nam, iż parafja Hłusk, licząca 7—8 tysięcy dusz, od lat kilku nie ma proboszcza. Wielokrotne starania parafjan o przysłanie księdza, dotychczas nie zostały uwzględnione. Nabożeństwo w kościele, przed laty kilku ślicznie odnowionym kosztem parafjan, odprawia się tylko raz do roku Najbliższa miejscowość, gdzie można znaleść księdza, Bobrujsk, odległy jest o wiorst 40. Dziesiątki dzieci jest nieochrzczonych, a stadła łączą się bez błogosławieństwa kościelnego.

W. Ks. Poznańskie. Do kapituły poznańskiej przybył już z Warmji sprowadzony ks. kanonik Jendzink, przeznaczony na regensa seminarjum duchownego. — Ostatni proboszcz rządowy w Kościanie zgodził się ustąpić z probostwa pod warunkiem, że otrzyma do śmierci 1500 marek rocznie. Do płacenia tej sumy skłoniono dozór kościelny, nie postawiono jednak kwestyi jasno, czy ze składek parafjan, czy kasy kościelnej suma ta ma być wypłacaną, skutkiem tego wynikł spór. Władza bowiem kościelna nie chce tej „emerytury“ zatwierdzić i przyjąć na kasę kościelną. — O sprzedażach wiosek komisyi kolonizacyjnej znowu obiegają wieści, potrzebują one jednak potwierdzenia. — „Kur. Pozn.“ donosi o nowym szwindlu, jaki zaczyna wchodzić od niejakiego czasu w praktykę, oto: pewien obywatel polak, kupuje na subhaście dobra z tym zamiarem, aby odprzedawać je z zarobkiem komisyi kolonizacyjnej. „Koeln. Ztg.“ donosi, że komisja kolonizacyjna w przyszłym roku sprowadzać będzie gospodarzy „szwabskich“ i, że personel komisyi podczas przyszłego lata zostanie znacznie powiększony. — Tablice z tekstem polskim po wsiach, zaczęły prześladować władze pruskie. W Pomarzanowie, własności dra Jackowskiego, nakazano zdjąć tablicę z napisem: „Wieś rycerska Pomarzanowice, powiat średzki, W. Ks. Poznańskie.“ Na skargę wniesioną do ministra, otrzymał p. Jackowski odpowiedź, że tablice z napisami polskiemi mogą wywołać „niepewność“ czy są urzędowe i jako takie szkodzić (!) podobnie jak tablice polskie po miastach, interesom komunikacyi i publicznego porządku.“ P. Jackowski skutkiem tej odpowiedzi pozostawił tablicę polską, ale kazał położyć na niej napis: „prywatne uwiadomienie.“

SPRAWY KRAJOWE

i kronika prowincjonalna.

W bieżącym tygodniu odbywały się w Wiedniu narady ministerjalne w sprawie propinacyjnej, na które udali się: p. Marszałek Sejmu, p. Namiestnik, radca Namiestnictwa dr. Bronisław Łoziński, członek wydz. kraj. dr. Józef Wereszczyński i dr. Witold Lewicki. Narady prowadzone były w tym kierunku aby pogodzić projekt rządowy z projektem, który ułożył Wydział krajowy, a który w kilku punktach różni się od rządowego. — Sankcję cesarską otrzymały uchwały sejmu galicyjskiego o udzieleniu koncesji na pobór opłat mytniczych radom powiatowym: W Pilznie (na drodze powiatowej Pilzno-Radomyśl), Nisku (od mostu powiat. na rzece Tanwi), Dolinie (od mostów powiatowych w Spasie i w Cieniawie), Borszczowie (na drogach powiat. Iwanków-Germakówka i Uście Biskupie-Jezierzany), Wieliczce (od mostu powiat. na rzece Wildze przy drodze Swiątniki-Swoszowice), Stryju (od mostu powiat. na rzece Opór w Hrebenowie) i Limanowej (od mostu powiat. na rzece Łososinie). Dalej zatwierdzone również zostały uchwały o udzielaniu koncesyj na pobór opłat mytniczych obszarom dworskim w Bobrownikach i Gumniskach (przewóz przez rzekę Dunajec), obszarowi dworskiemu w Rozhurczu (przewóz przez rzekę Stryj) i obszarowi dworskiemu w Ickani (przewóz przez rzekę San). — Rada powiatowa gródecka celem uczczenia jubileuszu Cesarza, uchwaliła utworzyć fundację 200 złr. ku wspieraniu najuboższych dzieci uczęszczających do szkół ludowych w pow. gródeckim. — Rada miejska w Wieliczce uchwaliła utworzyć stypendjum im. Cesarza, w kwocie 159 złr. dla słuchacza akademji górniczej, pochodzącego z Wieliczki. — W Zarnówce p. myślenickiego odbyło się poświęcenie budynku murowanego szkolnego.— W Jaśle 1-go b. m. nastąpiło otwarcie sądu obwodowego. — W Nowym Sączu urzędnicy kolejowi założyli czytelnię i wypożyczalnię książek i czasopism. Prezesem obrano p. Kreczmera, zastępcą p. Bałabasza. Ze względu na szczupłe zasoby zarząd uprasza o zasiłek w książkach i czasopismach. — W Rzeszowie rozpoczęły się ćwiczenia rezerwistów z nową bronią repetjerową. Cała załoga Rzeszowa uzbrojona już jest w repetjery. — Rozprawa w procesie kukizowskim odbędzie się dopiero z początkiem stycznia 1889; potrwa ona zapewne dni kilkanaście. Do rozprawy powołano kilkudziesięciu świadków przeważnie włościan kukizowskich. Przewodniczącym trybunału sędziów przysięgłych będzie radca p. Paweł Simonowicz a w tych dniach wylosowaną zostanie ława przysięgłych, przeznaczona specjalnie dla tej sprawy. — Oprócz miasteczka Bursztyna, które zgorzało 23 listopada, w ostatnich czasach srożyły się pożary w następujących miejscach: W Zalesiu ad Zurawiczki, pow. jarosławskiego, spaliła się w dniu 26 listopada stajnia, w której pomieszczonych było 37 koni szóstego szwadronu, 8-go pułku ułanów. Stajnia i szopa zgorzały do szczętu. Zginęło koni 12, zgorzało też 37 rynsztunków z koni, 30 łóżek i 32 derek końskich. Z reszty wyprowadzonych koni, zginęło następnie sztuk 4, 19 jest silnie poparzonych, a tylko 2 uszły szwanku. Szkoda skarbu wojskowego wynosi 12.000 złr, szkoda zaś właściciela stajni, ubezpieczona zresztą, około 20.000 złr. Pożar powstał z niedocieczonej dotąd przyczyny, a władze wojskowe zarządziły śledztwo sądowo-karne. — W Tuligłowach, powiatu rudeckiego dnia 27 listopada spłonęło 13 chałup wraz z budynkami gospodarskiemi i zapasami zboża. Nieubezpieczona szkoda pogorzelców wynosi 5.900 złr. Przyczyną nieszczęścia była, jak się zdaje nieostrożność. — W Barwinku otwartą została stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

KRONIKA.

Odczyt. Dziś o godz. 4 popołudniu w sali radnej miejskiej, odbędzie się odczyt posła Szczepanowskiego p. t. „Tradycye polskie w wychowaniu.“ Dochód przeznaczony na cele krak. Tow. Oświaty ludowej.

Wieczorek Mickiewiczowski. (K.) Doroczne święto młodzieży akademickiej, ku czci największego z naszych wieszczów odbyło się w poniedziałek w sali hotelu Saskiego bez wstępnego słowa delegata „Czytelni“ i przemówienia jednego z profesorów, z powodu zakazu Starostwa, które w wigilję wieczoru zeżądało, aby wypowiedzieć się mające mowy ograniczyły się wyłącznie na temacie, zaczerpniętym z życia i działalności poetyckiej Mickiewicza. — Po za tem zręcznie ułożony program wieczoru w zupełności zadowolił szczelnie zapełniającą salę publiczność. Były więc śpiewy choralne i sola, koncert na orkiestrę, wreszcie „great atraction“ stanowiła deklamacya p. Felicyi Stachowicz-Grekowej, która z właściwym sobie wdziękiem i smakiem artystycznym wypowiedziała „Powitanie hrabiego z Zosią“ i „Switeziankę“ Mickiewicza, a nadto „Trzpiotkę“ Bałuckiego i „Czy aniołek, czy djabełek“ Odyńca, za co została obdarzoną rzęsistemi oklaskami.

Na część muzyczną złożyły się: „Echa leśne,“ uwertura na orkiestrę Zeleńskiego, pod batutą kompozytora i wspaniałe interludyum „Salve Polonia“ Liszta. Chóry akademickie odśpiewały pod dzielnym kierunkiem p. Wiktora Barabasza balladę z op. „Rokiczana,“ przy solowym współudziale akad. Szulisławskiego, oraz dwa utwory Moniuszki i Ławrowskiego. Tej części programu dopełnił śpiew p. Maryi Skrzyńskiej. Prawdziwy tryumf odniósł p. Kazimierz Przerwa Tetmajer, którego podniosły wiersz, pełen siły i zalet formy, (podany dziś przez nas w feljetonie) wygłosił doktorand Dobrowolski.

Dochód z wieczorku przeznaczył komitet na sprowadzenie zwłok wreszcie do Krakowa.

Wieczorki Mickiewiczowskie zakończył onegdaj wieczorek urządzony staraniem uczniów gimnazium św. Anny. Obszerny program, na który złożyły się śpiew, muzyka i deklamacja wykonany został bardzo starannie. Wieczorek rozpoczęto wygłoszeniem wiersza okolicznościowego utworu akad: Riedla, z szeregu produkcyi muzycznych wybił się korzystnie popis na cytrze, oraz gra na skrzypcach, bardzo młodego wykonawcy Bobilewicza, która mówiąc nawiasem była great-attraction całego wieczorku. Wykonanie Fantazyi Beziota było dokładne i pełne zrozumienia a ton wychodzący z pod tych drobnych rąk czysty i zaokrąglony. Śpiew chóralny i deklamacya z Konrada Wallenroda, oraz Rada z Pana Tadeusza, wygłoszona przez kilku uczniów, wykonane zostały bardzo dobrze.

† **Zmarli**. W Brodach: Bronisław Głaubisz Garwoliński, żołnierz wojsk polskich z 1863 r. W Paryżu: Józef Tański. żołnierz wojsk polskich z 1830 r. współredaktor „Jour. des Débats.“ W Domachowie w poznańskiem proboszcz ks. Maksymiljan Staeck, weteran z 1831 r. W Warszawie: Józef Brzowski, kompozytor, inspektor instytutu muzycznego. W Poznańskiem: Cezary Bogdański, właściciel dóbr, gorący patryota, uczestnik powstania 1863 r., za co dłuższy czas więziony był w Moabicie.

Pastwą nieporządków pocztowych, stają się znów prenumeratorowie naszego „Kurjera.“ P. Edward W. (poczta Szczurowo) nie otrzymał czterech numerów z m. października i Nru 223 z grudnia; p. Kacper W. (poczta Słotwina) nie otrzymał numerów 221 i 222 z listopada; p. Franciszek R. (również poczta Słotwina) nie otrzymał Nru 222. Zarazem klijenci księgarni K. Bartoszewicza, pp. Wiktor P. w Skale nad Zbruczem, oraz p. B. w Taganie poczta Kamionka Strumiłowa, nieotrzymali kalendarza „Ananas.“ Pomijając stratę, jaką ponosimy przez wysyłanie powtórnych egzemplarzy; narażeni jesteśmy oprócz tego na wymówki abonentów, a w ślad za tem na utratę klijenteli. Podobna więc krzywda, której nikt nie jest w stanie nam wynadgrodzić, skłonić przynajmniej powinna Szan. Dyrekcję poczt do zakrzątnięcia się raz przecie około wyczyszczenia „stajni Augjaszowej,“ aby chociaż nadal zapobiedz tego rodzaju zakorzenionym nieporządkom, na które przeszło od roku zwracamy uwagę.

Fundacja jubileuszowa. Kolej Karola Ludwika przeznaczyła celem uczczenia rocznicy 40-letniege wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa, kwotę 20,000 złr. na cele dobroczynne, a z niej 10,000 złr. na budowę kościołów w Galicyi.

Koncert. W sali redutowej odbędzie się jutro koncert p. Izabeli Boznańskiej pianistki, z łaskawym współudziałem pp. Singera i Novacka. Część dochodu przeznaczona na Weteranów z 1831 r.

Bezpłatny wykład popularny prof. Dra Franc. Tomaszewskiego „O wodzie,“ z doświadczeniami, odbędzie się dziś o 3 po południu w amfiteatrze Nowodworskim (gimn. św. Anny), urządzony staraniem Krak. Tow. Oświaty ludowej.

Ks. Stanisław Stojałowski, były proboszcz z Kulikowa, redaktor „Wieńca i Pszczółki“, został 6 b. m. na żądanie trybunału lwowskiego uwięziony w Wiedniu, dokąd przybył tydzień temu i zamieszkał w szpitalu Braci miłosierdzia. Jak wiadomo ks. Stojałowski popadł przed kilku miesiącami w konkurs majątkowy i śledztwo karne przeciwko niemu zostało wytoczone.

Loterję artystyczną małych rozmiarów urządza towarzystwo Sztuk Pięknych przed świętami Bożego Narodzenia. Wygrane stanowić będą szkice i drobniejsze obrazki naszych artystów. Cena biletu 20 ct. uprzystępnia szerszym kołom wzięcie udziału tej loterji gwiazdkowej. Losy są do nabycia w kancelaryi Sztuk Pięknych i przy wejściu na wystawę.

Pisma włoskie podnoszą w sympatycznych artykułach znaczenie powstania listopadowego przy sposobności rocznicy tegoż. Nadesłano nam z Włoch dzienniki „Tribuna“ i „Corriere della sera,“ z których pierwszy p. t. „Un riccordo storico,“ drugi p. n. „Universario del resurezzione polacca,“ zwracają uwagę swych czytelników na pełną doniosłości rocznicę i opisawszy pokrótce przebieg powstania z r. 1831, poświęcają narodowi polskiemu ciepłe słowa współczucia i otuchy.

Ulica Adama. Niema już śladu w Konstantynopolu domku, gdzie śmierć wśród lat męzkich zabrała naszego wielkiego poetę Adama Mickiewicza. Na kamienicy, co powstała na miejscu drewnianego domostwa, jak podaje „Biesiada liter.“ widnieje tablica z napisem: „Na pamiątkę postawiony ten dom na miejscu, gdzie 20 listopada 1855 r. umarł Adam Mickiewicz,“ poniżej zaś napis francuski: „En cette place mourut Adam Mickiewicz poéte polonais“ i wyryta nazwa ulicy: „Adam-Sokag“ (ulica Adama).

Jak podobać się swemu mężowi. Żony pragnące stale podobać się mężowi, powinny zachowywać dziesięcioro następujących przykazań: I. Będziesz kochala męża twego, a nie jego przyjaciół. II. Męża swego zbytnią czułością nudzić nie będziesz. III. Domowymi kłopotami go dręczyć, ani na sługi przed nim skarżyć nie będziesz. IV. Myć się i czesać z samego rana nietylko w niedziele i święta, ale i w dnie powszednie będziesz a mężowi w brudnej spodnicy i w przydeptanych pantoflach nigdy się nie pokażesz. V. Nie maluj oczu i brwi, twarzy nie pudruj, a pachnideł używaj umiarkowanie. VI. Za zabawami się nie uganiaj. VII. Rządną i oszczędną bądź. VIII. Nie będziesz mężowi twemu fałszywych dawała rachunków. IX. Nie pożądaj coraz to nowych sukien, kapeluszy, kolczyków, broszek i innych świecideł. X. Nie bądź też grymaśną zrzędną, płaksiwą, zazdrosną a zwłaszcza też gadatliwą, gdyż gadatliwa niewiasta największą plagą męża swoego jest. Gdy tych przykazań wiernie strzedz będziesz nie przestaniesz podobać się mężowi twemu, a dom wasz będzie przybytkiem pokoju i szczęścia aż do późnej starości. Amen.

Wypożyczalnia klejnotów ma wkrótce powstać w Paryżu. Godne zaufania, zamożne ale niemogące wyrzucać tysięcy na klejnoty panie będą mogły w zakładzie tym wypożyczać za stosowną opłatą lśniące naszyjniki, iskrzące się dyademy, brosze i kolczyki, któremi wzbudzać będą podziw mężczyzn a zazdrość przyjaciółek. — Atoli oprócz opłaty, właściciel zakładu wymaga jeszcze i zastawu, którym ma być... dziecko danej elegantki, żądnej choćby wypożyczanych klejnotów. Dziecko, zastawione jako fant, będzie troskliwie pielęgnowane dopóki klejnoty nie zostaną zwrócone właścicielowi. Co jednak zrobi właściciel klejnotów, jeżeli klientka będzie bezdzietną? W każdym razie ciekawą byłaby statystyka matek, oddających w zastaw dzieci za błyszczące kamyki. — Ilustracja próżności kobiecej nielada!

Nieszczęsna próba. W Paryżu przy ulicy de Criméе ma pani Lavalette kramik. Wkrótce po zamężciu w r. 1868 rozeszła się wieść, że przy wybrzeżu amerykańskiem rozbił się okręt, na którym mąż jej był kapitanem i stracił życie. Opłakującą nieboszczyka pocieszał jego przyjaciel, pan C. Pocieszyciel stał się niezadługo kochankiem, a gdy otrzymał mały spadek założyli sobie kram, który się dobrze opłacał, i żyli razem. Tak upłynęło dwadzieścia lat. Jednego dnia pije pani Lavalette kawę, gdy nagle zjawia się podstarzały człowiek i oznajmia zdziwionej, że opłakiwany jej mąż żyje w Nowym Orleanie bardzo biedny; zebrał sobie tylko z wielkim trudem i mozołą tyle pieniędzy, żeby mógł powrócić do najdroższej małżonki; chciałby jednak wprzód wiedzieć, jakby był przyjęty. Z zimnym uśmiechem na ustach powiedziała kramarka posłańcowi, że mąż jej może pozostać w Ameryce, gdyż ona jest szczęśliwą i bez niego. Posłanice odchodzi a we drzwiach oświadcza że jest jej małżonkiem i posiada znaczny majątąk. Gdy to żona usłyszała i ujrzała napełniony banknotami pugilares, odezwała się w niej dawna miłość. Rzuca się na dawno upragnionego i obsypuje go całusami; lecz mąż wychodzi na ulicę z zimną krwią. Z bólem serca powrócił mąż do Ameryki na wielkie zmartwienie żony, która go powtórnie i prawdopodobnie jeszcze bardziej opłakuje niż pierwszym razem.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Z Towarzystwa Sztuk Pięknych. (k. b.) Zakochał się djabeł w suchej wierzbie i wszedłszy na nią spoczywa pełen upojenia czy też niezadowolonej żądzy. Zmrok zaległ moczary, i trzęsawiska, naokoło ciemno i głucho

---

Roman. Powiem szczerze, iż nie pamiętam, czy kiedy jakie zaproszenie było dla mnie bardziej pożądane. Jechałem z domu trzy godziny, czekam tu cztery. Siedm godzin! Jakie to panie jesteście praktyczne, że bierzecie na drogę spiżarnię i kredens.

Julia. A mężczyźni śmieją się z nas, mężowie na to narzekają.

Roman. Narzekają, gdy nie są głodni, ale gdyby którego siedm godzin dzieliło od obiadu i to jeszcze lichego....

Julia. Dlaczegóż lichy?

Roman. Jak u kawalera. Szafarka tłómaczyła się, iż kucharz w pośpiechu spalił pieczeń, kucharz narzekał, że mu szafarka za mało wydała masła, a ja spieszyłem się w drogę więc kazałem dać obiad wcześniej o dwie godziny. Gdybym miał żonę, któraby wszystkiego dojrzała....

Julia. Ależ ta żona mówiłaby: »mężu,« a według pana kobieta dotąd miła, dopokąd »mężu« nie powie.

Roman. Ej, kuzynko łaskawa, jak się jest głodnym, to się już na to nie zważa.

Julia. Więc gotówbyś się pan z głodu żenić?

Roman. Gdybym się wpierw zakochał.

Julia. A to z pana oryginalny mężczyzna. Prawdziwy wyjątek. Wpierw chcesz kochać, a potem się żenić, gdy wszyscy żenić się pragną dla posagu, dla protekcyi, a o miłości mawiają, że się znajdzie po ślubie.

SCENA VII.

Roman, Julia, Kasia.

Kasia. (*wnosi samowar, stawia go na stole w głębi, dobywa z torby czajnik, filiżanki, przyrządza herbatę, układa bułki i kurczęta. Wszystko ustawia na stole, przy którym siedzi Julia*).

Roman. Dziękuję, że mnie pani zaliczasz do wyjątków.

Julia. Sądzę z tego, co pan mówisz o sobie.

Roman. Gdybyś pani mnie znała, możebyś znalazła nie tylko słowa, ale i fakta w mem życiu, coby ten zaszczytny tytuł wyjątku w całości usprawiedliwiły. (*poważnie*) Ale nie wspominajmy o tem. Są rzeczy, których wspominać się nie chce, jeżeli się ich zapomnieć nie może. (*zamyśla się — pauza*) Czy pani długo bawiła u pana Stanisława?

Julia. Zatrzymałam się w przejeździe do Krynicy, a teraz spieszę do domu, do gospodarstwa.

Roman. Pani mieszka na wsi?

Julia. Tak panie. W Królestwie, w Olkuskiem.

Roman. I ma pani odwagę gospodarować sama?

Julia. Mąż mój zadłużył majątek, zaniedbał go przez chorobę tak, że zostawszy wdową, miałam do wyboru: albo sprzedać za bezcen i zostać z małym kapitalikiem, albo zabrać się do pracy, oczyścić tabulę, ulepszyć gospodarstwo i ocalić ziemię ojcowską.

Roman. Ze zdumieniem spoglądam na panią, łaskawa kuzynko. Gdyby takie były wszystkie kobiety....

Julia. Nie miałbyś pan wstrętu do nich?

Roman. Czciłbym je, uwielbiał! W kraju za lat kilkadziesiąt nie byłoby zamazanej tabuli i lichwiarzy.

Julia. Ale nie byłoby też zapalonych amatorów koni. D. n.

BAJKI.

Wierny pies.

Ledwie do łóżka doktór się przybliżył,
Mój pies szczeknąwszy, zęby nań wyszczerzył,
Wzrok swój ciekawie trzyma na doktorze,
I niespokojny, poprzestać nie może
Szczekać i warczeć... Spytacie dla czego?...
„Pies wierny, broni życia pana swego“.

Dobra rada.

Chcesz się żenić Michale i żądasz mej rady,
Słuchaj więc, co uczuciem poradzę ci szczerem:
Po co ci żony w domu? — Czy chcesz kłótni, zwady?
Ot, lepiej jak twój ojciec, zostań kawalerem...

i tylko migocące świętojańskie robaczki sa świadkami tej djabelskiej sielanki. Kochanka spruchniała i krzywa, kochanek nagi, niekształtny i zabłocony, w czem zresztą nic dziwnego, bo po błocie dążył do pani serca; jedną długą i niezmiernie chudą nogę zwiesił ku ziemi, na drugiej oparł się ciężarem ciała i miłośnie objął kochankę ramiony. Oto treść najnowszej fantazji Pruszkowskiego, oryginalnej jak wszystko co wyszło z pod pędzla tegoż artysty. Swietnie utrzymany ton w kolorycie, dający zupełne złudzenie wieczoru, stanowi główną wartość kompozycji. Jestto bowiem właściwie szkic, na który z bliska patrząc widzi się nie wiele, a z daleka mało co więcej.

„Późna jesień" czy „wczesna wiosna" p. Kochanowskiego, bo trudno twierdzić na pewno co przedstawia krajobraz, jest jednym z tych miłych i pełnych prawdy obrazków artysty, na które zawsze i wszędzie przyjemnie popatrzeć. Krajobraz przedstawia drogę błotnistą, a po obu jej stronach trzciny i szuwary. Niebo pokryte lekkiemi perłowemi chmurkami, zajmuje połowę płótna. Swietna perspektywa, moc powietrza i wykonanie staranne, oto zalety owej wiosny czy jesieni.

Z nazwiskiem pana Michalskiego autora portretów dzieci, spotykaliśmy się już kiedyś, ale nie zapisało się ono w naszej pamięci żadną kompozycją większej wartości. Ztąd z przyjemnością przyglądamy się trojgu dzieciom, prawie naturalnej wielkości, namalowanym z pewną siłą kolorytu. Zwłaszcza siedzący w środku chłopczyna ma wszelkie zalety dobrego dziecinnego portretu. Toż samo można powiedzieć o dziewczynce po lewej stronie jego będącej. Najgorzej wyszło trzecie z portretowanych dzieci w czerwonej sukience. Bardzo dobra karnacja, pewność w rysunku, siła kolorytu i tło dobrze podłożone składają się na całość swiadczącą o znacznych postępach młodego artysty. Darowalibyśmy tylko chętnie psa, będącego kolegą kota na obrazie p. Damazego „Przy miodku."

Prócz tych obrazów przybyło kilkanaście akwarel włoskich malarzy, pomiędzy któremi na baczną uwagę zasługuje świetnie wykonana dziewczyna Folliego i głowa młodej kobiety Massiniego.

Z teatru. Czy szczęśliwym był pomysł dyrekcyi wystawiać „Egmonta" Goethego naszemu „środkami i siłami", roztrząsać nie będziemy, wszelako zaprzeczyć trudno że wynik wczorajszego przedstawienia zarówno pod względem obsady ról, gry, jak i wystawy scenicznej pozostawiał wiele do życzenia. Podniosłe arcydzieło Goethego ze względu na swą budowę sceniczną, wobec dzisiejszych warunków nieco przestarzałą, wymaga wyjątkowo znacznego nakładu pracy, kosztów i nader wybitnych sił, a wszystkiego tego brakło wczoraj. Z tego powodu ograniczamy nasze sprawozdanie krótką, wzmianką. W obsadzie sztuki jedynie tylko role kobiece, w grze pań: Wolskiej i Kałużyńskiej zadowalały w zupełności. Tytułowa rola Egmonta w grze p. Sobiesława, pojęta była stosunkowo najtrafniej i zjednała mu oklaski. P. Rygier w roli Alby, był błędnie ucharakteryzowany — lubo kreacya jego była oddaną dość poprawnie. W drobniejszych rolach zasłużyli na wyróżnienie: pp. Stępowski i Konopka. Prześliczna muzyka Bethovena dodawała jedynie uroku przestawieniu.

Przewodnik adresowy. „Gazeta Narodowa" pisze: Na dobrą myśl wpadła księgarnia krakowska K. Bartoszewicza, ogłaszając wydawnictwo „Przewodnika adresowego galicyjskiego. Przewodnik ten obejmie ze sto tysięcy adresów wszystkich ludzi, zajmujących pewne stanowiska w naszem społeczeństwie. Będą więc adresy duchownych, obywateli, urzędników, lekarzy, przemysłowców, adwokatów, literatów, artystów, kupców, rękodzielników itd. zamieszkałych w całej Galicji. Jakąż to wygodą będzie dla wszystkich biór, dla kupców, przemysłowców, notarjuszy, adwokatów, lekarzy i wreszcie dla każdego prywatnego człowieka, zmuszonego często z trudem a nawet z nakładem zdobywać potrzebne mu adresy. Zagranica dawno pomyślała o takich przewodnikach adresowych, które też są w rękach każdego i spełniają swe zadanie z korzyścią dla ogółu. *Tam każdy się stara, aby go w spisie nie pominięto, bo często nawet przewidzieć nie zdoła, jak taki adres może stać się dla niego użyteczny. Często opóźnienie w szukaniu czyjegoś adresu naraża go na nieobliczone straty.* Ztąd „Przewodników adresowych," zwłaszcza w Anglii i w Niemczech, moc ogromna. U nas będzie to pierwszy krok na tej drodze, a życzyć należy wydawcy, aby był szczęśliwy, gdyż dobrze ułożony i obfity „Przewodnik adresowy" jest czynnikiem ważnym, zwłaszcza w rozwoju handlu i przemysłu. *Firma K. Bartoszewicza dajc pełną gwarancję, że Przewodnik będzie dokładny i umiejętnie ułożony.* Każdy nadsyłający do wydawcy kwotę 60 ct. z dokładnym swym adresem, otrzyma Przewodnik bezpłatnie po wyjściu. *Trudno o przystępniejsze warunki ze względu na ogrom pracy i niezwykłe koszta nakładu.*

Teatr amatorski w Wieliczce. Dziś w Wieliczce odegrają amatorowie, na cel oobroczynny, komedję Michała Bałuckiego p. t. „Radcy p. radcy." Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

Armee-Album. Na uczczenie 40-letniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa wychodzi zeszytami w Wiedniu pod protektoratem ks. E. Thurn-Taxis a pod redakcyą Gustawa A. de Treuenfest, ozdobne album pamiąt. austryackiej armji (Armee-Album). Pierwszy zeszyt zawiera udatne podobizny wszystkich członków familji cesarskiej i notatki biograficzne o wybitniejszych dostojnikach armii austryackiej. Drugi zeszyt mieści w sobie podobizny jeneralicyi austryackiej. Treść ciekawa, papier bardzo ładny, druk staranny i przynoszące zaszczyt zakładowi Angerera wykonanie cynkografii — zaleca to wydawnictwo.

Dr. Ksawery Gałęzowski znakomity okulista wydał w Paryżu nowe dzieło w języku francuzkim p. t. „Hygiena wzroku."

P. Albert Wilczyński usunął się od redakcyi pisma ludowego „Niedziela" a Wydział „Macierzy polskiej" uchwalił powierzyć kierownictwo tego pisma posłowi p. Teofilowi Merunowiczowi.

Alfons Daudet zachęcony powodzeniem, jakiego doznała powieść „Nieśmiertelny," przerobił ją na dramat pięcioaktowy, który niebawem wystawi w paryzkim teatrze „Gymnase." W jego ślady wstępuje Zola i przerabia również na scenę ostatni swój utwór „Marzenie."

Występy pani Staehowiczowej odświeżyły znajomość publiczności krakowskiej z pełną talentu i wdzięku artystką. Wyborna Klara w „Właścicielu Kuźnic" mniej nas zadowoliła w „Myszće." Najznakomiciej talent artystki zabłysnął w „Lenie," tak że nie wiedzieliśmy co więcej podziwiać, czy świeży wyrok wielkich znawców i krytyków warszawskich, który nie bez pewnego talentu napisaną ale w ogóle dość mierną i nudną „Lenę" postawił na czele utworów scenicznych polskich w ciągu ostatnich pięciu lat napisanych, czy też grę artystki, która ze szkicowo narysowanej postaci umiała stworzyć kreacją pełną wdzięku naiwności i siły dramatycznej. Urocza narzeczona zamieniła się w pełną dystynkcyi damę, aby stać się kobietą upominającą się o swoje prawa, żoną obrażoną w najświętszych uczuciach, kochanką pełną ognia i zapału, wpadającą w obłąkanie na widok zabitego w pojedynku kochanka. Lepszej „Leny" wyobrazić sobie nie możemy, a tylko takiej grze może zawdzięczać p. Karczewski względne powodzenie swej sztuki we Lwowie.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Ankieta cechownicza obradowała w tych dniach w Wiedniu pod przewodnictwem dr. Mengera. W liczbie ekspertów zasiadał ze Lwowa p. Baczewski. Eksperci oświadczyli się ponownie przeciw zaprowadzeniu sprzedaży piwa na wagę. Postanowiono również, aby za nieprawidłowo cechowane szlanki do piwa odpowiadał nie właściciel restauracyi, ale fabrykanci szklanek, oni bowiem w pierwszym rzędzie powinni przestrzegać, aby ich wyroby były należycie cechowane, dlatego też na przyszłość powinnyby być szklanki znakiem odnośnej fabryki zaopatrzone.

Sprawa budowy drugiego toru na kolei Karola Ludwika, jak donoszą pisma wiedeńskie, została na razie stanowczo odroczoną.

Zakupno liści tytoniowych, w roku 1888 w Galicji i na Bukowinie zebranych, rozpocznie się w grudniu i odbywać się będzie przy zarządzie wykupna tytoniu w Jagielnicy, począwszy od 4 grudnia 1888 aż do 31 stycznia 1889 r., przy zarządzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od 1 do 31 grudnia 1888 przy zarządzie wykupna tytoniu w Zabłotowie od 4 grudnia 1888, do 31 stycznia 1889. Oświadczenie do uprawy tytoniu na rok 1889 należy najdalej do końca lutego r. p. wnieść, a oraz grunta do uprawy tytoniu przeznaczone wymienić. Te oświadczenia mogą być wniesione podczas wykupna przy magazynach dla wykupna tytoniu i w ogóle u komisarzów straży skarbowej. Na przestrzeniach gruntu poniżej 200 kwadratowych sążni nie będzie się udzielać pozwolenia do uprawy. Gminy, które nie uprawiają najmniej (5 morgów) nie zostaną przypuszczone do uprawy tytoniu.

Komitet Towarzystwa gosp. galic. podaje do wiadomości, iż podobnie jak w latach poprzednich pośredniczyć będzie w sprowadzeniu oryginalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy — o ile zapas uzyskanej od ministerstwa rolnictwa subwencji, starczy a to: 1. dla plantatorów większych po pełnej cenie — za złożeniem 25 zł. od worka, mieszczącego w sobie korzec miary tutejszej; 2. dla plantatorów mniejszych po zniżonej cenie — 50 ct. od garnca, a 16 zlr. od worka. Chcący korzystać z tego pośrednictwa winni nadesłać dotyczące zamówienia franco do komitetu towarzystwa z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (czy rygskie, czy parnawskie?), niemniej adresu swego tj. miejsca zamieszkania i poczty, a w razie większych zamówień i ostatniej stacji kolei żelaznej — przy dołączeniu wyż wymienionej kwoty od każdego garnca, lub od każdego worka — do 31 grudnia b. r. najdalej. Zamówienia bez pieniędzy nie przyjmują się; — zamówienia po terminie nadesłane, uwzględnione będą o tyle, o ile fundusz pozwoli, — nie dłużej wszakże, jak do 15 stycznia 1889 r. Ostateczny obrachunek (a ewentualnie zwrot lub dopłata) przy odbiorze pełnych worków, nastąpi dopiero przy przesyłce nasienia. Korzystający z obniżonych cen obowiązani są złożyć komitetowi sprawozdanie z uzyskanego plonu — a przedewszystkiem, czy nasienie było dobre.

Nowa pożyczka we Francyi. Aby zaprowadzi równowagę w budżecie i zadość uczynić żądaniom ministra wojny, ogłasza rzeczpospolita francuzka nową miliardową pożyczkę. Bogata Francya ma teraz dochodu okrągłe 3.000 milionów franków z podatków i monopolów; z summy tej obraca 1.400 milionów na oprocentowanie i umorzenie długu państwowego, a więc bez mała połowę dochodu. Ponieważ rzeczpospolita od Sedanu wydała dwanaście miliardów na cele wojskowe, przeto ciągły niedobór jest całkiem naturalnym. Jakkolwiek przyznać trzeba, że Francya wypłaca te olbrzymie odsetki swoim własnym obywatelom, a tem samem pieniądze zostają się w kraju. Niestety! nie wszystkie państwa są w takiem położeniu, żeby nie zaciągały długów za granicą, i tym sposobem nie był ciągły ubytek sił ekonomicznych. Takie kraje są podwójnie bierne.

Przegląd polityczny.

Powinszowania z okazyi 40-letniego jubileuszu panowania przesłali ces. Franciszkowi Józefowi wszyscy monarchowie, nie wyłączając cara i sułtana. Dr. Smolka w Izbie poselskiej, uczcił dzień jubileuszowy przemową, w której między innemi zaznaczył: „Cesarz może z dumą i radością spoglądać na 40-letnie rządy, stojąc na czele państwa, które większej niż kiedykolwiek zażywa powagi, jako sprzymierzeniec poszukiwane, jako silny i wierny aljant cenione, i posiadając bezgraniczną miłość swych ludów". Cesarz w datowanym 2 grudnia reskrypcie do hr. Taaffe'go, wyraził podziękowanie za objawione przez ludy „miłość i wierność w szeregu aktów dobroczynnych, humanitarnych fundacyj i patrjotycznych darów."

W Izbie poselskiej, po przyjęciu w trzeciem czytaniu ustawy o spadkach włościańskich, przystąpiono do ogólnej rozprawy nad ustawą wojskową. Poseł Plener oświadczył, że lewica głosować będzie za ustawą lecz nie dla gabinetu Taaffego, ale dla cesarza i państwa.

Podług urzędowych berlińskich dzienników cesarz Wilhelm, który od tygodnia z przyczyny zaziębienia na polowaniu, nie opuszczał pałacu, wyjechał onegdaj na spacer i czuje się zdrowym zupełnie. Na giełdach jednak uporczywie utrzymuje się pogłoska, że cesarz zapadł dotkliwie na dawne swoje cierpienie uszu i zachodzi obawa, że tworzy się rak. Socjalistyczne awantury, o których przemilczały biura telegraficzne, odbyły się w stolicy Niemiec w nocy 30 listopada. Przeszło 6000 robotników przeciągało ze sztandarem ulice, śpiewając marsz: „Obudźmy się"; przyszło do bójki z policją; rannych i uwięzionych ma być spora liczba. Jednocześnie z tem donoszą o zakładaniu stowarzyszeń „wiernych królowi robotników". Dotąd założono je we Wrocławiu, Berlinie i Lignicy, natomiast w Hanowerze, gdzie jakiś p. Majewski (?) na zebraniu robotników podał projekt założenia podobnego stowarzyszenia, odrzucono go i nie pozwolono nawet na odczytanie projektowanych statutów.

Co do manifestacyj francuzkich radykałów na cześć Baudina, podnoszą dwie ważne okoliczności, a to, że zamiast spodziewanych 200.000 zaledwie 30.000 osób uczestniczyło i to w znacznej części ciekawych z prowincyi, zresztą żadnej zmiany w zwykłym ruchu paryzkim nie było, a powtóre, że słuchacze szkoły politechnicznej, ta chluba Francyi i żywioł zdawna republikański, nie wzięli udziału w manifestacyi.

Pisma brukselskie donoszą, że rząd belgijski roześle w przyszłym tygodniu do mocarstw z a p r o s z e n i a n a k o n g r e s w B r u k s e l l i, mający uchwalić pewne środki przeciwko handlowi niewolnikami Kongres zbierze się w styczniu, za inicjatywą króla Leopolda II, który zaproszenia rozesłać ma: Anglji, Niemcom, Francyi, Włochom, Turcyi, Holandyi, Portugalji i państwu Kongo. Dzienniki belgijskie zaprzeczają, jakoby przewodnictwo w kongresie powierzyć miano Papieżowi.

Do rozruchów socjalnych w Belgji nowe przybywają szczegóły. W dniu 6 b. m. usiłowano przy pomocy 3 bomb dynamitowych zburzyć fabrykę szkła w Mariemont, a tejże nocy rzucono bomby przed dom komisarza policyi w Morlanwelz i w 8 innych miejscowościach. W Lalouviere, instytut św. Józefa, jak również mieszkanie dyrektora kopalń usiłowano wysadzić w powietrze, podobnież pod stacją kolei Sarcs-Longchamps znaleziono na szynach pakiet dynamitu wagi 100 gramów, na półgodziny przed przyjściem pociągu osobowego. W prowincyi Hennegan położenie ma być zatrważające. Rząd postanowił, podobno chwycić się środków wyjątkowych.

Stosunki między Rosją a Persją naprężyły się nagle. Jak donoszą dzienniki, Rosja wysłała do Teheranu p. Reuterna, aby się starał o koncesje na koleje żelazne i szachowi przypomniał obowiązek wybudowania szosy z Meszedu do rosyjskiego miasta Ashabadu, a zarazem, aby pozwolono Rosyi utworzyć konsulat jeneralny w Meszedzie. Rząd szacha perskiego nie przyjął kolejowych propozycyj, oświadczył, że szosy budować nie będzie i nie pozwolił na otwieranie konsulatu, a oprócz tego łamiąc traktat z r. 1811, zamknął granicę dla rossyjskiego handlu i zabronił wywozić zboże z nadgranicznej prowincyi, Luftabadu, do kraju Zakaspijskiego, przez co w tym kraju nastąpić może wielki głód. Wszystko to stać się miało z porady sir Drummonda Wolffa, przebywającego w Teheranie.

W senacie włoskim Crispi rozwinął swój program zagranicznej polityki. Odpowiadając na interpelację Cortesa, oświadczył między innemi: „Byłem przeciwny obsadzeniu wojskiem Massawy i Assabu; pomimo to okazało się to koniecznem. Nie chcemy tam angażować się do tego stopnia, aby gdy zajdą komplikacje w Europie, siła nasza była osłabioną. Rząd nie chce w Abissynji czynić zaborów, ale również nie chce pozbyć się stanowiska, które przez innych zostałoby zajęte. Ja nie wierzę w prawdopodobieństwo pobliskiej wojny, pomimo, że położenie w Europie jest poważne. Stosunki z Francją były ciężkie, obecnie jednak trudności zostały przezwyciężone. Są one obecnie normalne i jak należy. Jestem zdania, że wojna z Francją byłaby nieszczęściem i z tego względu Włochy nigdy nie staną się stroną prowokującą. Cała nasza praca dąży do uniknięcia wojny."

Ostatnie wiadomości.

«N. fr. Presse» donosi: «Wiceprezydentem namiestnictwa we Lwowie na miejsce p. Loebla, mianowany został p. L i d l, radca w ministerstwie dla Galicyi.

Delegatem namiestnictwa w Krakowie mianowany radca namiestnictwa i starosta Stanisławowa, Edward G ó r e c k i.

Jako podarunek jubileuszowy od Papieża, wręczył Mgr Galimberti cesarzowi Franciszkowi Józefowi piękny obraz mozajkowy, wyobrażający Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus.

Do «Pester Lloyd'a» telegrafują z Wiednia, że do burmistrza jednego z przedmieść nadeszło polecenie od władzy wojskowej zapytania się, czy który z rezerwistów 84 pułku piechoty nie zgodziłby się dobrowolnie zostać m a r k i e t a n e m lub pomocnikiem markietana na wypadek mobilizacyi. Zgłoszenie wnieść należy do 20 grudnia r. b.

Wiedeński korespondent »Gaz. Piemonckiej« zdaje sprawozdanie z rozmowy, jaką miał z nuncjuszem Galimbertim, mianowicie: »Nuncjusz zaprzeczył przedewszystkiem pogłoskom, jakoby miał intrygować przeciwko małżeństwu księcia Neapolu z księżniczką belgijską Klementyną, następnie przeszedłszy do stosunków francusko-włoskich, wyraził przekonanie, że obecne oziębienie pomiędzy temi dwoma państwami nie może być długo trwałe, a dalej oświadczył, że aljans Włoch z Austryą i Niemcami nie wyklucza przyjaźni z Francyą. Co do stosunków Kwirynału z Watykanem oświadczył Mgr. Galimberti, że podług jego przekonania, wszystkie zajścia, ukazują potrzebę zgody, któraby umocniłaby istotnie stanowisko Włoch; Crispi jest mężem zdolnym tego dokonać. Nuncjusz zakończył słowami: »Mam nadzieję i wierzę w to; nie wydaje mi się, aby było niepodobieństwem wyszukać sposobu porozumienia się wzajemnego«.

Podług dzienników londyńskich, rząd włoski rozesłał do mocarstw notę. w której protestuje przeciwko agitacjom w rozmaitych państwach katolików, na korzyść przywrócenia świeckiej władzy Papieża Kolegjum św. na posiedzeniu odbytem pod przewodnictwem Papieża, zezwoliło katolikom Włoch brać udział w nadchodzących wyborach.

Z Bruksellı donoszą o aresztowaniu 7 b. m. niejakiego Defuisseaux, głównego agitatora anarchistycznego pomiędzy robotnikami kopalni węgla. Również tegoż dnia aresztowano w Chatelineau niejakiego Laloi, przewodniczącego kongresu socyalistów w Chatelet, oraz Mignona, członka Rady głównej partyi socyalno-rewolucyjnej. (Kongres w Chatelet odbył się przed 4-ma dniami i uchwalono na nim natychmiastowe, powszechne zaprzestanie robót w kopalniach węgla w prowincjach: Hennegan, Liége i Namur. Okrzykami: „Niech żyje Rzeczpospolita!" kongres zakończono. Przyp. Red.)

Własne Telegramy Kurjera.

Bukareszt 9 grudnia. Wczoraj obiegały tutaj pogłoski o zaburzeniach w Sylistryi. Do tej pory nie nadeszły o tem urzędowe potwierdzenia.

Rzym 9 grudnia. Ze strony oficyalnej starają się przeciwdziałać przypuszczeniom, jakoby porozumienie Rosyi z Watykanem wymierzone było przeciwko Włochom.

Berlin 9 grudnia. „Nord. Allg. Zg." oświadcza, że objaśnienia Crispiego w senacie o położeniu politycznem, odpowiadają zapatrywaniom sfer dobrze poinformowanych. Bliskie niebezpieczeństwo wojny nie istnieje, poważna jednak sytuacja zniewala Włochy do potęgowania odpowiedniego uzbrojeń.

Berlin 9 grudnia. Specjalny korespondent z Afryki „Berl. Tagbl." donosi o pot[illegible] pod Bagamoyo; rezultat ich dotąd niepewny [illegible] pogłoski, że Niemcy ustąpili z placu b[illegible]u pozostawiwszy wielu zabitych.

Poznań 9 grudnia. Według obiegających pogłosek, kurja zgodziła się na żądanie Prus, aby nominacja profesorów poznańskiego seminarjum duchownego zależała w przyszłości od ministra wyznań.

Wiedeń 9 grudnia. „Corr. de i'Est" donosi, że zaproszenia na kongres brukselski, rozesłane zostaną przez rząd belgijski z końcem grudnia.

Belgrad 9 grudnia. Doniesienie „Indép. Roumaine", iż czynione są starania o założenie domów gry w Serbii, i że rząd serbski skłonny jest dać na to przyzwolenie, pozbawione są wszelkiej podstawy.